

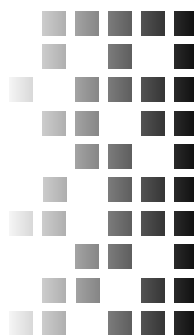


Coraz częściej słyhać głosy przerażonych twórców tekstów, którym LLM-y mają rzekomo odebrać pracę. Warto zatem zastanowić się, jak sztuczna inteligencja podchodzi do kreatywności. Odpowiedź brzmi: odtwórczo, co samo w sobie stanowi paradoks.

Na zdrowy rozum umiejętność samodzielnego myślenia powinna bez większego trudu wygrać z efektami uczenia maszynowego. Do głosu dochodzi jednak ludzki lęk przed nieznanym, wzmacniany dodatkowo porcją niewiary we własne siły, a to prowadzi do twórczych blokad i rozterek. Wszystko już było – artyści od wieków wychodzą z takiego założenia i tym samym podcinają skrzydła kolejnym adeptom sztuki. Jeśli tak robią uznani i utalentowani, można im jakoś wybaczyć. Żeby jednak komputer...

AI może dużo

Na razie sztuczna inteligencja najczęściej wykorzystywana jest tam, gdzie trzeba wykonać żmudną i nieinteresującą pracę: napisać pismo do urzędu, stworzyć notkę na służbowe *social media*, nadać formę konkretnym informacjom. Jest więc narzędziem i to takim, którym warto umieć się posługiwać (owszem, można dalej pisać teksty gęsim piórem, ale nie wszystkim to odpowiada: albo przyczepią się wyznawcy tabletów, albo – ptactwa). AI ułoży tekst błyskawicznie i nie będzie narzekać, kiedy pojawi się konieczność naniesienia poprawek. W razie potrzeby zmieni styl, wygładzi to, co chropowate i nie znudzi się ciągłym modyfikowaniem jednej i tej samej treści. Napowietrzy tekst o niczym – rozdmucha do kilku akapitów jednozdaniową wzmiankę bez konieczności intelektualnych wygibasów użytkownika (który, jeśli nie potrafi krytycznie podejść do wyniku,



Izabela Mikrut

oświeceniowiec (od piętnastu lat), satyryczka (od dwudziestu lat), autorka bajek (od dwudziestu pięciu lat), badaczka humoru (od zawsze). Zajmuje się tym, co ją uszczęśliwia.

wypadnie na jeszcze mniej utalentowanego niż po samodzielnym pisaniu). AI wydaje się więc *ghostwriterem* doskonałym – przynajmniej za sprawą ograniczenia współpracy z czynnikiem ludzkim. Do celów użytkowych nadaje się więc idealnie – etyczne pytania pojawiają się dopiero przy komercyjnych działaniach, nie to jest jednak przedmiotem refleksji w przypadku kreatywności.

Sztuczna inteligencja przy tworzeniu tekstów może wiele. Jeśli celem jest zaoszczędzenie czasu i wysiłku (albo wręcz poprawienie własnych niedociągnięć), to sięgnięcie po AI

będzie najlepszym wyborem (przynajmniej jeśli ktoś woli sprawdzać, niż pisać samodzielnie). W dłuższej perspektywie jednak może mocno ograniczyć samodzielność autora w procesie tworzenia. Rozleniwienie umysłowe to przecież jeden z podstawowych wrogów kreatywności. I tutaj AI świetnie poradzi sobie z podsunieniem odpowiedniego zestawu wskazówek i ćwiczeń. Co ciekawe, chatboty lojalnie uprzedzają, że ich kreatywność polega na bazowaniu na dostępnym zbiorze utworów, przeszukiwaniu treści i łączeniu ich w nowe zestawienia – jednak próżno tu szukać oryginalności.

” Owszem, może się zdarzyć, że efekt proponowany przez sztuczną inteligencję olśni i zaskoczy użytkownika, ale tak samo jest z wieloma obecnymi na rynku dziełami kultury, inaczej nie miałyby sensu ich przyswajanie.

Chatbot będzie idealnym kompanem dla kapryśnego użytkownika, dostarczając coraz to inne wersje tekstu. Nie znaczy, że lepsze. To rozwiązanie dla niezdecydowanych zwierzchników i wiecznie niezadowolonych nauczycieli – i kolejne źródło dalszych problemów. Użytkownik, który zaprzęga do pracy maszynę, nie musi już samodzielnie przedzierać się przez słowniki i teksty modelowe, nie będzie też rozwijać własnych kompetencji językowych. Zrzucenie drobnych a irytujących prac tekstowych na sztuczną inteligencję to oszczędność czasu i odcięcie sobie jednej z dróg ćwiczenia kreatywności.

Jest kilka metod na pokonanie niemocy twórczej i poproszona o nie sztuczna inteligencja też je wymieni... Dostaniemy odpowiednik kioskowego poradnika dla przyszłych autorów (proste poradniki wszelkiej maści nadal królują na rynku księgarskim). Jeśli człowiek z jakiegokolwiek powodu chce poprawić swoją kreatywność, ma szansę skorzystać z dobrodziejstwa zmiany otoczenia albo relaksu (słynny efekt „aha!” najczęściej pojawia się tuż przed snem albo w kąpielu). Może postawić na przełamanie rutyny (mycie zębów niedominującą ręką, lekcje żonglowania). Może rozglądać się uważnie, choć nie ma nic bardziej irytującego dla osoby borykającej się z niedostatkiem weny od stwierdzenia, że tematy leżą na ulicy. Może rozmawiać z ludźmi, którzy mają ciekawe zainteresowania. Może czytać i szukać natchnienia w sztuce, przynajmniej dopóki nie boi się mimowolnych plagiatów.

Ratunek w skojarzeniach

Najprostszy i najmniej efektowny sposób na poprawienie kreatywności ma, przynajmniej z pozoru, z tą kreatywnością najmniej wspólnego. Zmusza jednak do wysiłku umysłowego użytkownika i pozwala na „rozpisanie się” – chodzi o wywołanie kaskad skojarzeniowych, z których przy odrobinie

pracy coś dobrego wyniknie. Człowiek jest w stanie zrobić z tego sposobu użytek, maszyna nie. Paradoksalnie zadania na kreatywność maksymalizujące efekt to jednocześnie te, które najchętniej człowiek scedowałby na maszynę – żeby nie musieć myśleć. W ramach owych ćwiczeń-odstraszaczy trzeba wziąć długopis i kartkę papieru, a potem zabrać się za wypisywanie. Dwudziestu imion męskich na literę A, szesnastu warzyw gruntowych, pięćdziesięciu zwierząt, kolorów, chorób, potraw... Ważne, że wyzwanie musi być proste i bazujące na oczywistościach. Każdy, kto zabierze się do realizowania ćwiczenia uczciwie, przekona się (w okolicach ósmego składnika wyliczanki tak na początku), że zadanie tylko z pozoru było banalne. Kto potrafi przejść ćwiczenie bez chwili załamania, może jeszcze włączyć sobie stoper i wykonywać je na czas.

Takie samo ćwiczenie można zaproponować chatbotowi – przecież nie zakwestionuje jego sensu (jeszcze). Przeciwnie, ochoczo przystąpi do wymieniania kolejnych elementów i wtedy wyjdzie na jaw, jak niedoskonałe są jeszcze mechanizmy AI. Pomijając efekt komiczny, ze zrzucenia zadania na LLM może wypłynąć nieoczekiwana inspiracja do tworzenia – jednak nie ma tu mowy o rozwijaniu stylu czy szlifowaniu warsztatu, raczej o przypadkowym skojarzeniu, które zaistnieje albo nie.

Trenowanie AI za pomocą promptów nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, pozwoli jedynie na uzyskanie bardziej precyzyjnych wyliczanek (w których „mazurska cebula” nie będzie traktowana jako warzywo na literę m). Tymczasem wyliczanki są niezbędnym środkiem, a nie celem. To jedynie sztuczka na wypadek klęski inspiracji, a wykorzystanie sztucznej inteligencji do wykonania ćwiczenia nie pozwoli na rozruszanie mózgu.

Prowadzi to do niezbyt krzepiącego dla leniwych wniosku: wykorzystywanie sztucznej inteligencji nie ma racji bytu wtedy, gdy w grę wchodzi odrabianie zadań. Ci, którzy rozumieją prawidłowość, mogą nie bać się, że AI ich zastąpi. Ci, którzy wybiorą łatwiznę i przechytrzenie systemu, zostaną dość szybko zdystansowani i odsunięci od pracy przez AI (która akurat tych ćwiczeń wykonywać nie musi i jeśli ich nie wykona – efekt będzie taki sam).

AI to zaczarowany ołówek

Zamieni w opowieść to, o co poprosi użytkownik, zaproponuje coś, co może być potraktowane jako namiastka twórczości. Jednak nawet zaczarowany ołówek potrzebuje operatora, tego, kto wymyśli – czy to rozwiązanie problemu czy treść utworu. W tak delikatnej materii, jaką wydawałoby się tworzenie tekstów, jest sporo miejsca na struktury możliwe do przedstawienia jako formalne rozwiązania. W większości przypadków to nie natchnienie czy wena, ale starannie i systematycznie budowany warsztat gwarantuje powodzenie. Nie płaczcie zatem, twórcy tekstów – pobawcie się trochę.